
Listy Zofii Węgierskiej do Cypriana Norwida

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 67/3, 189-207

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LISTY ZOFII WĘGIERSKIEJ DO CYPRIANA NORWIDA

Opracowała
IZABELA KLESZCZOWA

Do nielicznego grona osób szczerze przyjaznych i życzliwych Norwidowi, niełatwemu bynajmniej w kontaktach z ludźmi, należała Zofia Węgierska, utalentowana dziennikarka, felietonistka, korespondentka polskich pism. Znajomość i przyjaźń ich obojga miała niejako dwie fazy. Pierwsza — to okres dzieciństwa. Urodzeni w pobliskich miejscowościach na Podlasiu, nieomal rówieśnicy¹, złączeni powinowactwem („[...] Dziad mój ją do chrztu trzymał” — wspomina Norwid²), spotykali się często z okazji sąsiedzkich odwiedzin. W jednym z listów do poety wraca Węgierska myślą do ówczesnych dziecięcych, beztroskich, wspólnych zabaw³. Późniejsze losy oddaliły ich od siebie na długie lata. Spotkali się ponownie najprawdopodobniej wiosną lub latem 1868 w Paryżu. Okoliczności tego spotkania nie są znane. Można jednak przypuszczać, że Norwid został wprowadzony do saloniku Węgierskiej przy rue de Laval 25 przez kogoś z ich wspólnych przyjaciół — być może przez Bronisława Zaleskiego lub przez Ludwika Nabelaka.

Odnowiona po latach znajomość zaczęła się rychło przekształcać w serdeczną przyjaźń. Fakt ten tym bardziej godzien jest uwagi, że Norwid, zgorzkniały na skutek doznanych zawodów, upokorzeń, nie odwzajemnionych uczuć, nie rozumiany przy tym przez społeczeństwo, bardzo krytyczny w swoich sądach o ludziach, niełatwo zyskiwał przyjaciół. Wymagał od ludzi wiele — zrażał się bardzo szybko. Cóż więc sprawiło, że tak mocną i piękną przyjaźnią związał się z tą, o której mówił, że była mu „więcej niż siostrą”?⁴

Wydaje się, że decydującą podstawą tej przyjaźni była całkowita aprobatą, jaką znajdował u Węgierskiej, zarówno dla swoich poczynań i zachowań, jak też dla swoich poglądów w rozmaitych dziedzinach życia i twórczości artystycznej. Węgierska umiała przejrzyć umysłem i wyczuć sercem jego wielkość i nieprzeciętność i nieraz mu składała hołdy: „przyznałam [...] [Panu] wszystkie wyższości”, „na Twej wiedzy, jak jedwabnik na liściu żyję”, „śmiało powiedzieć mogę, żeś nigdy

¹ Norwid urodził się w r. 1821, dokładna data urodzenia Węgierskiej nie jest znana — wiadomo tylko, że około r. 1825.

² List C. Norwida do Bronisława Zaleskiego (9?—16? XI 1869). W: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 9. Warszawa 1971, s. 431. (Dalej wydanie to oznaczamy jako PW, przy czym pierwsza liczba wskazuje tom, następne — stronicę.)

³ Zob. w niniejszej publikacji list 15.

⁴ Zob. listy Norwida: do Bronisława Zaleskiego, z 16? XI 1869; do Joanny Kuczyńskiej, przed 20 XI 1869. PW 9, 431, 435.

nie miał lepszego ucznia ode mnie” — pisała w listach⁵. Donosząc Buszczyńskiemu o wizytach Norwida określała poetę jako „bardzo niepospolitego człowieka”⁶. Znalazł więc Norwid u Węgierskiej to, czego mu tak w życiu brakowało: zrozumienie oraz aprobatę siebie i swojej twórczości. Znalazł też cierpliwość, wyrozumiałość i wielkoduszość (obecne jej bowiem były małostkowe dąsy i obraza), a także ustawiczną gotowość niesienia pomocy. I to różnorodnie. Wiadomo z listów Węgierskiej, że była pilną czytelniczką jego dzieł, że prócz słów uznania i pochwały nie szczędziła mu niekiedy i uwag krytycznych⁷. Jest wielce prawdopodobne, że niektóre utwory Norwida powstały z jej inspiracji⁸. Mimo nawału zajęć znajdowała czas na rozmowy, wspólne przechadzki czy wspólne czytanie prac poety. Kiedy powstała myśl wydania drukiem *Rzeczy o wolności słowa*, zabiegała usilnie o zdobycie potrzebnych na ten cel funduszy⁹, kiedy zaś rękopis *Rzeczy* zaginął, to — mimo bardzo już złego stanu zdrowia — pośredniczyła w załatwianiu związanych z tym spraw między poetą, drukarnią i wydawcą, Władysławem Mickiewiczem. Była niezawodna w swoich staraniach, uprzedzała potrzeby przyjaciół. Właśnie przyjaciół, bo przez jej salonik przewijali się głównie mężczyźni należący do najwybitniejszych wśród paryskich emigrantów, a więc Seweryn Goszczyński, Bronisław Zaleski, Antoni Waga, Ludwik Nabelak, Marcei Guyski, Tytus Maleszewski, Feliks Wrotnowski. Im także służyła swoją radą i pomocą, informując o ich pracach i osiągnięciach społeczeństwo polskie w kraju, inspirując, recenzując, poprawiając ich utwory, pośrednicząc w sprawach wydawniczych, organizując dyskretnie pomoc materialną¹⁰. Nie oczekiwała w zamian niczego, choć przyjmowała z największą radością i wdzięcznością każde dobre słowo, każdy oddech życzliwości i przyjaźni. Bo przyjaźń, pojmowaną trochę na sposób romantyczny, jako pokrewieństwo dusz, jako wspólnotę dążeń i ideałów, uważała za wartość z rzędu najwyższych.

Norwid doceniał zalety umysłu, serca i talentu Węgierskiej. Dał temu najpełniejszy wyraz w listach pisanych do przyjaciół po jej nieoczekiwanej śmierci, a także w wierszu *Na zgon Poezji*, powstałym w parę miesięcy później. Stratę Węgierskiej traktował jako stratę nie tylko osobistą, ale i społeczną. Pisał bowiem do Joanny Kuczyńskiej: „Społeczeństwo polskie straciło jedną z najznakomitszych kobiet”, uzasadniając nieco dalej tę opinię: „to był umysł Polki, który dziewiętnaście lat niepospolitym piórem służył bezimiennie rzeczy ogólnej umysłu, a przy tym [...] to były ręce, co szyły sobie sukienki, i wdzięk, który w czterech murach jak w królewskim salonie ugościć najmilej umiał WSZYSTKICH pisarzy, myślicieli, artystów”¹¹.

⁵ Listy 15, 12.

⁶ List Z. Węgierskiej do Stefana Buszczyńskiego z 3 V 1869. W: *Listy Narcyzy Zmichowskiej i Zofii Węgierskiej*. Przygotował do druku i wstępem zaopatrzył J. Mikołajtis. Częstochowa 1934, s. 63.

⁷ Tak np. zgłosiła swoje zastrzeżenia co do *Romansu „babilońskiego”* — zob. list 9.

⁸ Świadczy o tym list 3, w którym wspomina o *Krytyce*, „spisanej” na jej prośbę.

⁹ Zob. np. list Z. Węgierskiej (Bibl. Czartoryskich, rkps Ew. XVII/1625) do Bronisława Zaleskiego, z maja lub czerwca 1869. Prosiła w nim Zaleskiego, by gorliwie starał się o druk prelekcji, pisała bowiem: „W ręce drogiego Pana składam tą misją [...] i spokojną jestem, że tak kochając, jak ja kocham Norwida, dla jego sławy i kieszeni, co możesz, zrobisz”.

¹⁰ Zob. *Listy Zofii Węgierskiej do Seweryna Goszczyńskiego*. Opracowała I. Kleszczowa. „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 2.

¹¹ List Norwida do Joanny Kuczyńskiej, sprzed 20 XI 1869. PW 9, 435.

Aby zrozumieć wagę tych słów, trzeba sobie uświadomić, jak bardzo cenił Norwid rzetelną pracę i nieodzowne w niej piękno. Streszczeniem poetyckim tych poglądów jest niewątpliwie *Promethidion*, rozsiane zaś w listach wypowiedzi na ten temat dokumentują jeszcze wyraźniej koncepcję pracy, piękna, a także „utilitarności, która jest warunkiem piękna”¹². Ubolewał kiedyś nad tym, że literaturze polskiej brak piór niewieścich, które by łączyły talent z wdziękiem:

„Oficjalnie w literatury kartach zapisywane imiona, lubo arcyenne, więcej dostojności i atramentu literackiego, niż żeńskiego udziału w rzeczy przynoszą!

Zacna Družbacka troszkę serem owczym i kalendarzem trąci. Deotyma, kانونiczna — kandelabrem woskowym lub zakrystalną kadzielnicą. Atoli istotna woń świeżo i udatnie zdjętej rękawiczki (gdy osoba do właściwej jej pracy się zabiera) zupełnie jest inna [...]”¹³.

Ten właśnie wdzięk „świeżo i udatnie zdjętej rękawiczki” dostrzegał Norwid w osobie Węgierskiej i w jej literackiej twórczości, o czym świadczą uprzednio już cytowane słowa z listu do Joanny Kuczyńskiej. Autorka *Kronik paryskich* górowała, jego zdaniem, pracowitością i gotowością służenia „sprawie ogólnej” nad współczesnymi kobietami, zwłaszcza „dobrze urodzonymi”, po których można by oczekiwać wykształcenia umysłu, serca, wrażliwości na sprawy społeczne i narodowe¹⁴. Stąd też nieoczekiwany jej zgon odczuł poeta jako stratę ogólną, choć nie zauważoną, bo — jak pisał — „Co? straciło polskie społeczeństwo, tego ani wie, ani ocenić jest w stanie — dlatego że, aby wiedzieć i ocenić to, trzeba być żywym i nie lenniczo-płasko-głuchym”¹⁵.

Śmierć Węgierskiej była dla Norwida ciężkim przeżyciem, z którego długo nie mógł się otrząsnąć. Świadczą o tym choćby cytowane tu fragmenty jego listów, świadczy także wzmiankowany już, w parę miesięcy później powstały wiersz-elegia *Na zgon Poezji*. Wiersz jest wspomnieniem ostatniej wizyty poety u śmiertelnie już chorej Węgierskiej, jest też poetyckim portretem tej „więcej niż siostry”, zmarłej „na ciężką chorobę, / Która się zowie: pieniaźdz i bruliony”. Bogatą, nieprzeciętną osobowość Węgierskiej scharakteryzował Norwid w takim oto poetyckim skrócie:

ta wielka,
Niepojednanych dwóch sfer pośrednica,
Ocean chuci i rosy kropelka,
Ta monarchini i ta wyrobnica —
Zarazem wielce wyłączna i wszelka,
Ta błyskawica i ta gołębica...

(PW 2, 200)

¹² List Norwida do Bronisława Zaleskiego, z 14 V 1869. PW 9, 403.

¹³ C. Norwid, *Estetyczne poglądy*. PW 6, 85.

¹⁴ Do Bronisława Zaleskiego tak pisał Norwid (PW 9, 432) po śmierci Węgierskiej: „Żadna Sieniawska, Lubomirska, Koniecpolska, Tarnowska, Żółkiewska etc., etc. nie umie więcej po polsku i wiedzy więcej o rzeczach zatraconego języka nie ma, jeno tyle, aby ze służącymi się rozmówić. Każdej brak na trochę herbaty, wiele sensu, taktu, interesu ogólnego, uprzejmości, wdzięku, doświadczenia-serca... [...] Żadna pojąć niezdolna wysokiego dramatu żywota zatraconego ludu!”

¹⁵ List Norwida do Bronisława Zaleskiego, z 9?—16? XI 1869. PW 9, 431.

Prezentowanych tu 28 listów Węgierskiej do Norwida zachowało się w zbiorach Biblioteki Narodowej (rkps 6290, k. 192—247)¹⁶. Wszystkie pochodzą z okresu odnowionej znajomości obojga, a więc z lat 1868—1869. Węgierska na ogół nie datowała swej korespondencji do paryskich przyjaciół, ograniczając się zwykle do oznaczenia dnia tygodnia, niekiedy dodatkowo i pory dnia. Wynikało to stąd, że listy, przesyłane prawdopodobnie przez posłańca, docierały niemal natychmiast, w każdym razie w tym samym dniu, do rąk adresata. Dla niektórych listów udało się ustalić daty mniej lub więcej dokładne. W odniesieniu jednak do kilkunastu, nie zawierających wskazówek faktograficznych, ustalenie dat okazało się niemożliwe. Listy te opublikowano jako pierwsze, starając się o zachowanie układu logicznego.

Listy Norwida do Węgierskiej z tychże lat zostały prawdopodobnie spalone przez Kazimierza Gawrońskiego wraz z całą jej korespondencją. Ocalało jedynie kilka ich fragmentów (informują o nich przypisy do listów Węgierskiej).

Niektóre z ogłaszanych tu listów podpisane są tylko literą grecką Σ¹⁷, wiele listów w ogóle nie ma podpisu (1, 4, 6, 7, 10—12, 14—16, 18, 26, 28).

W niniejszej publikacji zmodernizowano ortografię oraz interpunkcję, zachowano wszakże pewne osobliwości w zakresie pisowni łącznej i rozłącznej, wyraźnie stylizowanej na wzór Norwida.

Piękno formy i treść tych listów mają swoją głęboką wymowę, a badaczom dostarczają wiele materiału poszerzającego wiedzę o ich autorce, zapomnianej — podobnie jak Norwid — na długie dziesięciolecia.

¹⁶ Kilka listów (14, 16, 17, 28), jako komentarze do listów Norwida, opublikował J. W. Gomulicki w *Metrykach i objaśnieniach* do t. 9 *Pism wszystkich*.

¹⁷ Był to jeden z kryptonimów używanych przez Węgierską.

1

Sobota

Przyjdź Pan jutro przed ósmą wieczór, będę się starać już być w domu.

2

Środa wieczór [1868?]

Wróciwszy do domu odebrałam kilecik Pana i żałowałam, że nie wcześniej, albowiem byłabym dostała różę czerwoną.

Owiana lubą wonią zieleni mam w tej chwili to jedynie do powiedzenia Panu, że nigdy na Niego u mnie nie będą czekać figi. Nie mówię więcej, nie chcąc należeć do długiego szeregu ciemiężycielek, które mają pokutować za wyrządzone Panu krzywdy.

Dzięki za miły spacer! Do widzenia!

„Starożytna Syrena i Korespondentka wielu dzienników”¹

Załączam dziś rozkwitły w Sofiówce² kwiatek pomarańczowy, który niech posłuży za podstawę przyszłego handlu Panu³.

¹ Cudzysłów, jakim Węgierska opatrzyła ten podpis, pozwala przypuszczać, że tak właśnie, żartobliwie, nazywał ją Norwid.

² Tak nazywano słynny wśród emigracji polskiej salonik literacki Węgierskiej przy rue de Laval 25. Norwid poświęcił mu wiersz z r. 1869, pt. *Sofiówka*, zaginiony.

³ Aluzja niejasna.

3

Wtorek [1868?]

Chociaż wiem, że najwięcej kosztują rzeczy, za które się pieniędzmi nie płaci — dwóch *sous* nie dam — wolę być wdzięczną.

Nie wiem, czy z tej przedziwnej krytyki, którą na moją prośbę spisałeś¹, kto skorzysta — bo lenistwo myśli i lenistwo serca w Polsce nie mniejsze, ale większe może, bo podparte ideą fatalizmu — ale ja niezmiernie wiele korzystam z jasnowidzenia Twojego.

Donieś mi, dobry Panie, czy pozwalasz na drukowanie tej paraleli. Chciałabym ją posłać Redakcji „Biblioteki Warszawskiej”², żeby w książce została ku odczytaniu i zbudowaniu późniejszych pokoleń. Na bibułowiy świstek szlachicom tego nie dam³, bo nie trzeba rzucać pereł przed...⁴

Serdeczne pozdrowienia

Zofia Węgierska

¹ Mowa zapewne o utworze *Krytyka (wyjęta z czasopismu)*, włączonym do zbioru *Vade-mecum*. J. W. Gomulicki (PW 2, 140—142, 392) ustala datę powstania tego wiersza na marzec 1866. Niniejszy list Węgierskiej sugerowałby późniejszą datę powstania utworu, na rok 1868 — forma „Pan”, w jakiej Węgierska zwraca się do poety, wskazuje, że to jeszcze początkowa faza ich odnowionej (w r. 1868) znajomości, która wkrótce miała się przerodzić w serdeczną przyjaźń.

² *Krytyka* jednak nie była drukowana na łamach „Biblioteki Warszawskiej”.

³ Aluzja do surowego sądu Norwida o dziennikarstwie polskim i o upodobaniach szlacheckich w odniesieniu do prasy. Sąd ten wyrażał Norwid wielokrotnie, m. in. w jednym z listów do Władysława Bentkowskiego (ok. 15 XI 1867), pisząc (PW 9, 330):

„Dziennik, który sam się utrzymać nie może, *n'a pas la raison d'être* — po co?

A przeglądy jak?... Szlachciców kilku, zebrawszy się raz w tydzień na herbatkę, pisze sobie to i owo i drukuje — żony kupują i czytają czasem. Wszystkie to wygląda na duży Album, gdzie podpisują się dobrzy znajomi na pamiątkę”. — Węgierska niewątpliwie nieraz słyszała z ust Norwida podobne wypowiedzi.

⁴ W *Piśmie świętym*, Mat., 7, 6: „Nie rzucajcie swych pereł przed świnie”.

4

Sobota

Na co mnie masz szukać na drodze? Lepiej przyjdź, jeżeli chęć widzenia mnie trwa... około czwartej.

W Sofiówce dużo słońca i róż.

Kłaniają Ci się całym łańcem.

Wyjdziemy razem, a jeżeli wola będzie, razem obiad zjemy.

5

Sobota

Do głębi duszy zasmuconą jestem tym, co zaszło¹. Jeden to dowód więcej, dowód jaskrawy, że społeczność polska zapisana pomiędzy stracone...

„Jak się sól zepsuje, to czym posolimy?”² Najnieszczęśliwsi, którzy w tych dniach ostatnich, kiedy bogi i ludzie szaleją, pozostali trzeźwi i sprawiedliwi.

Ściskam dłoń Twoją

Σ

¹ Nie udało się ustalić, do jakiego wydarzenia odnoszą się aluzje i refleksje zawarte w tym liście.

² W *Piśmie świętym*, Mat., 5, 13: „Wy jesteście solą ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czym solona będzie?”

6

Sobota

Dziś z Wami być nie mogę, albowiem wieczorem moim już rozdysponowałam.

Zbyteczna mówić, że wolałabym jeść z Wami makaron niż gdzie indziej bakalie — ale stało się. Nie mów chłopcu¹, żeś mnie o schadzce uwiadomił, bo dwa razy odmówiłam mu inwitacji na obiad — więc dziś mógłby podejrzewać złą wolę, kiedy jest tylko niemożność.

Do najmilszego widzenia, bez zasadzki.

¹ Nie udało się ustalić, o kogo chodzi. Być może o Jana Szwańskiego (zm. 1909), zaprzyjaźnionego z Norwidem i Węgierską.

7

Czwartek wieczór

Caro Maestro! (przekład wolny: mój złoty!) Jak przewidziałam, jestem w złym humorze. Zwykle to następstwo urzędowości wszelkich: kazali mi się dwa razy podpisać w jakichś tam aktach kościelnych —

jakieś tam pokrewieństwa społeczne spadły na mnie wraz z obowiązkami swoimi, jak na polnego konika snop zboża... Dziwni ludzie! Jak też nie widzą, kim się do czego posługiwali...

Dziewczyna krzyczała zapamiętała... dotąd mnie w uszach strzyka... Dobił mnie obrządek bez duszny... Ale to tak fatalnie bez duszny, że ten kapłan, co na raz jednym zamachem t r o j e dzieci chrzczył, nie większą do swego szwargotu przywiązując wagę, jak konował puszczający koniom krew przywiązuje do swojej czynności — przypomniał mi popa ruskiego, który chrzcząc nad przerębłą, kiedy mu jedno dziecko wpadło w wodę, odwrócił się z najzimniejszą krwią i rzekł: „podawaj drugie”.

Szczęście, miałam w sobie uczucie świeże, ducha bez formy. To mnie cierpliwą czyniło na wszystkie formy bez ducha, które mnie tak dojadły, żem oto w drugą wpadła ostateczność, tak naganianą przez Ciebie, *caro Maestro*. Ale gadaj, co chcesz — z natury mojej nie ucieknę: cynik zostanie cynikiem — nieujętym [!] i palącym... ale to zawsze żywiol!

Ach, mój złoty! żałuj, żeś nie słyszał przemowy, którą miał do mnie wczoraj Senator i Tajny Radca Skibicki¹, jako do korespondentki „Biblioteki”, „która jemu dawała rozkosze... intelektualne” (ochłonęłam). To był hołd złożony przy jarzących świecach literatce — wieczorem ciemnym, na balkonie, dostojnik oświadczył mi się jako już kobiecie, która mu się podoba, aż do... aż do...

Nic śmieszniejszego, jak ludzka komedia! Ale jaka wyborna karta do Twego albumu szlachciców czytających „Bibliotekę”².

Cóż więcej? Nic. *Je me retrempe dans le travail*³.

Do widzenia.

¹ Franciszek Skibicki (ur. 1796) — dziennikarz i literat publikujący swe prace m. in. w „Tygodniku Petersburskim”. W roku 1814 wszedł do służby rządowej w Warszawie, w 1864 został tajnym radcą i senatorem.

² Zob. list 3, przypis 3.

³ „*Je me retrempe [...]*” — pokrzepiam się pracą.

8

Wtorek [jesień 1868]

Drogi Poeto.

Odbieram *Balladę chińską*¹, o którą miałam się upomnieć, bo mi się bardzo podoba położenie chińskiego Parnasu.

W drugim fragmencie² zmaltretowałaś płęć piękną — po części słuszenie — ale winienesz jej kompensatę, drugi wierszyk, w którym pokażesz, że nie śpią wszystkie.

*Vale et ama*³.

Zofia Węgierska

¹ Wiersz opublikowany przez Gomulickiego (PW 2, 188—189) pt. *Małe dzieci*, według autografu ofiarowanego Sewerynie Duchyńskiej.

² Ów drugi fragment to, według ustaleń Gomulickiego (PW 2, 399), wiersz [Co? jej powiedzieć...]

³ „Vale et ama” — żegnaj i kochaj. Starożytny zwrot epistolarny.

9

Sobota [jesień 1868]

R o m a n s cudny!!

Ale... o! dziwy! chociaż z babilońskich czasów, w moich oczach brak mu ogromnej rzeczy: dawności ¹.

Pytasz mnie Pan, co z tym rękopisem zrobię? Dołączę do rzeczy, które mamy przejrzeć po roku.

Tymczasem powiem Panu, że parę godzin harmonii szczytnej i dostojnej zgody są najlepszą higieną duszy — że z tych sfer całkiem nadziemskich, w których ludzie tak rzadko bywają we dwoje — bo tam magnes duchów, nie magnes ciał, przyciąga — wyniosłam ukojenie i promień bijący od czoła, tak że nawet oślica Baleama ² przemówiła poznawszy w tym promieniu anioła.

Dzięki za transfiguracją postaci!

Zofia Węgierska

Jestem zapracowana nad wszelki wyraz! i jeszcze nie widzę końca zadania.

¹ Według Gomulickiego (C. Norwid, *Dzieła zebrane*. T. 2. Warszawa 1966, s. 251) ów *Romans* „babiloński” to zaginiony „wiersz z końca 1868 r., przesłany przez Norwida świeżo poznanej wtedy Węgierskiej”.

² Balaam, właśc. Balaam — biblijny prorok z ziemi Moabitów, któremu król Balak nakazał przekląć Izraelitów. Od złorzeczeń miała powstrzymać Balaama jego oślica, przemawiająca ludzkim głosem.

10

Środa [1869?]

Wczoraj wracając późnym wieczorem z miejsca, gdzie wszystko było prócz poezji ¹, myślałam sobie, jak wszystkie dostatki, wszystkie barwy tej ziemi blade są bez tej boskiej poźoty — jak życie na najwyższych wezgłowiach nisko się wlecze bez promienia z niebios, co z ciasnego kątką czyni ocean nieprzebranych rozkoszy.

Tak dumając, aż do Sofiówki niosłam brzemię naleciałych nudów. Tu, zaraz w progu odetchnąwszy wonią róż, obok nich znalazłam Twój różowy bilecik... Poezjo! bądź błogosławiona! wołam i łamię pieczętkę... Ale cóż? Znajduję list nie do siebie pisany. Do jakiejś Zofii, co musiała kłamać wiele... Ja z wszystkich przywar tej jednej nie posiadam — więc odbierz to pismo, bo to nie do mnie.

Zresztą nic nie było pod różową kopertą... więc pół zadasana, pół roz-

marzona, jedną ręką rozwijając przepaski, a drugą układając do snu włosy, patrzyłam w gwiazdy i wśród nocnej ciszy powtórzyłam — ponieważ na kimś zemścić się trzeba było — powtórzyłam na złość różom i gwiazdom tę strofę:

*C'est beau de voir un astre s'allumer.
Le monde est plein de merveilleuses choses,
Douce est l'aurore et douces sont les roses.
Rien n'est si doux que le charme d'aimer!
La clarté vraie et la meilleure, flamme
C'est le rayon qui va de l'ame à l'ame.*

*L'amour vaut mieux au fond des antres frais
Que ces soleils qu'on ignore et qu'on nomme.
Dieu mit, sachant ce qui convient à l'homme,
Le ciel bien loin et la femme tout près.
Il dit à ceux, qui scrutent l'azur sombre:
Vivez, aimez! le reste c'est mon ombre!²*

¹ Zapewne mowa o wieczorze spędzonym w którymś z polskich salonów literackich.

² Nie udało się ustalić autorstwa cytowanego wiersza. A oto jego przekład:

Błogo jest patrzeć na płonącą gwiazdę.
Świat pełen jest cudownych rzeczy,
Piękna jest jutrzienka i piękne są róże.
Nie ma nic słodsze nad urok kochania!
Prawdziwą jasnością i najlepszym ogniem
Jest promień, który przenika z serca do serca.

We wnętrzu chłodnych jaskiń miłość znaczy więcej
Niż znane i nieznanie słońca.
Bóg, który wie, co dla człowieka jest dobre,
Umieścił niebo daleko, a kobietę blisko.
Tym, którzy badają ciemny lazur, powiada:
Żyćcie, kochajcie! Wszystko inne jest moim cieniem.

Dziękuję serdecznie!
Dziękuję za tych wszystkich,
którzy Tobie nie podziękowali¹.

¹ Być może jest to podziękowanie za prelekcję Norwida, który czytał wówczas *Rzecz o wolności słowa*, we czwartek 13 V 1869 w sali należącej do Grand Orient de France. Norwid czuł się zlekceważony i urażony tym, że Goszczyński w ogóle się nie zjawił, a Bohdan Zaleski nie podszedł po prelekcji do autora, by mu pogratulować, lecz „wolał” zabawiać damy (PW 9, 404, 408, 419). Węgierska wyczuła zapewne rozdrażnienie poety i chcąc je zlagodzić, napisała parę dobrych słów. Entuzjastyczną recenzję prelekcji Norwida wydrukował w „Dzienniku Poznańskim” (nr 112 z 20 V) A. Giller (zob. PW 9, 626).

[Sierpień? 1869]

Wbiegam po cichu na palcach... za krzesłem staję i obiema rękami zasłaniam oczy siedzącemu.

— Kto tam?

— Ja.

— Po co?

— Przychodzę się pochwalić przed Panem profesorem, że umiem lekcją. Z tego, coś mówił w Pałacu¹, urodziła się ładna kartka — a z tego, com gdzie indziej słyszała, tworzą się rzeczy piękne, które podpisać by należało imieniem Cyprian.

— Cóż więcej?

— To, że w promieniu światła Twojego jak pracowita pszczołka się uwijam, z kwiatów miód wysysając...

Że na Twej wiedzy, jak jedwabnik na liściu żyję... i śmiało powiedzieć mogę, żeś nigdy nie miał lepszego ucznia ode mnie, bo czego rozumem nie ogarnę, to sercem odgadnę. A to, co mówisz mi, chwytam zmysłami pięciu... tak, żeś gotowa zawołać, jak Dant spotkawszy Wirgiliusza na progu piekieł:

„*Tu se'lo mio maestro e'l mio autore!*”²

— Cóż więcej?

— To, że mi w duszy jasno, choć na niebie ciemno.

— A więcej?

— Nic. A... to jeszcze, że jeżeli stokrotka³ powiedziała Panu co innego, niż ja gadam, to kłamie!

¹ W połowie sierpnia — jak informuje J. W. Gomulicki (*Wprowadzenie do biografii Norwida*. Warszawa 1965, s. 93) — Norwid zwiedzał „w towarzystwie Węgierskiej Wystawę Sztuk Pięknych zastosowanych do przemysłu (w Palais de l'Industrie)”. Wypowiadane przy tej okazji uwagi poety znalazły odbicie w najbliższych kronikach tygodniowych Węgierskiej.

² *Tu se'lo mio maestro [...] — Ty jesteś Mistrz mój, ty moja Powaga.* (Dante Alighieri, *Boska Komedia*. [Cz. 1:] *Piekło*. Pieśń I, w. 85. Przełożył E. Porębowicz. Warszawa 1961, s. 25.

³ Węgierska chętnie przesyłała przyjacielom kwiaty. Tutaj zapewne aluzja do ofiarowanych Norwidowi stokrotek, z którymi łączy się zabawa-wróżba — obrywanie kolejnych płatków kwiatka: kocha, nie kocha...

Czwartek [ok. 20 sierpnia?] 1869

Co za potrzeba upatrywania chmur na jasnym niebie? Na Boga! Czekałyż, aż przyjdą, kiedy przyjsć koniecznie mają.

Postępowanie Pana najlepsze, najprzyjaźniejsze, nie mogło jak tylko

przepelnić mnie wdzięcznością. Że się nie zmienisz, że będziesz zawsze dobry, wyrozumiały i szlachetny, temu wierzę szczerze — mocno, tak jak sama czuję i postępować umiem. Do przebaczenia nic a nic nie mam — mam tylko serdeczną wdzięczność za tyle dowodów dobroci, którą cenić umiem jako kobieta, która poczciwym słowem żyje. Do przebaczenia nic nie mam — a chociażbym i miała, przebaczę¹.

Uczyń toż samo w danym razie, dobry i szlachetny Panie — boć należy, żebyśmy dali dobry przykład i pokazali, jak żyć i miłować się należy. Niech ten krzyżyk z niebios spadły będzie zakładem naszej przyjaźni. Przyjmuję go z rąk Twoich jako taki — i postaram się nigdy nie być niegodną tego upominku.

Tak mi Boże dopomóż!

Zofia

¹ Drażliwość i nadwrażliwość Norwida utrudniała mu w znacznej mierze kontakty z bliskimi nawet ludźmi. Listy Węgierskiej dobitnie o tym świadczą. Również i niniejszy list, jak i następny, jest echem jakiegoś rzeczywistego lub urojonego nieporozumienia.

14

[21 sierpnia? 1869]

Na lodowate „wszystko zerwane” wypadałoby odpowiedzieć milczeniem w zwykłym toku powszedniego zapału, co błysnie i zgaśnie jak słoma, ale w stosunku zawiązanym pod wezwaniem krzyża¹ — odpowiedź inna konieczną: konieczne sprostowanie, konieczne zapytanie, skąd zmiana z niedzieli na poniedziałek większa niż zmiana powietrza tych dwóch dni, z których jeden był tropikalny, a drugi podbiegunowy?

Dla mnie nic nie zerwane.

Zakończenie ostatniego listu Pana wydaje mi się wysokim programem niepośledniego dzieła. Dlatego, nie zważając na przelotne złe natchnienia, mając przed oczyma krzyż, a w sercu najlepsze uczucie, w duchu listu Pana (z niedzieli) odpowiadam:

Aimons-nous donc, sans nous corrompre en nous mêlant à ceux qui triomphent et sans nous abaisser avec ceux qui se soumettent. Aimons-nous comme deux passagers qui traversent les mers pour conquérir un nouveau monde, mais qui ne savent pas s'ils l'atteindront jamais.

Aimons-nous, non pour être heureux dans l'egoïsme à deux, comme on appelle amour, mais pour souffrir ensemble, pour prier ensemble, pour chercher ensemble ce qu'à nous, deux pauvres oiseaux égarés dans l'orage, nous pouvons faire jour par jour, pour conjurer ce fléau qui disperse notre race et pour rassembler sous notre aile quelques fugitifs, brisés comme nous d'épouvante et de tristesse².

„Rozplenionego narodu sieroty dwie, tymi rękami naszymi zwite

w węzeł, czy mają rozedrzeć ostatni szczątek karty dziejów, skoro rozejmą ręce?!"³

List niniejszy opublikował J. W. Gomulicki w artykule: *Nieznane listy Norwida* („Przegląd Humanistyczny” 1957, nr 3), oraz w PW 9, 629—630.

¹ Zob. list 13, przypis 1.

² Oto przekład tego fragmentu: „Miłujmy się więc, nie schodząc pomiędzy tych, którzy triumfują, i nie zniżając się do tych, którzy się poddają. Miłujmy się jak dwaj wędrowcy, którzy pokonują morza, by zdobyć nowy świat, chociaż nie wiedzą, czy go kiedyś osiągną. Miłujmy się nie po to, by uzyskać szczęście w egoizmie we dwoje, jak często określa się miłość, ale po to, aby razem cierpieć, razem modlić się i razem szukać, co my, dwa biedne zbłąkane w burzy ptaki, możemy czynić dzień po dniu dla powstrzymania tego bicza, który rozprasza naszą rasę, i dla zgromadzenia pod naszym skrzydłem uchodźców, podobnie jak my rozbitych trwożą i smutkiem”. — Ten sam tekst francuski włączyła Węgierska do listu do Stefana Buszczyńskiego (zob. *Listy Narcyzy Zmichowskiej i Zofii Węgierskiej*, s. 3).

³ Fragment nie znanego listu Norwida do Węgierskiej.

15

Święty Ludwik [25 sierpnia 1869]

Mój drogi Panie. Dziś imieniny Twojego brata i mojego Ojca¹. Kiedy cała rozrzucona wspomnieniami przywiązany do dnia tego, powstawszy ze snu, siedziałam na pół w świat inny zapatrzona, w którym się przesuwały i nasze mazowieckie brzozy, i szpalery goreckie², i altany Wulki [!]³ — i my, gromada dzieci igrających pod okiem Ojców i Dziadów — kiedy tak byłam, mówię — oddano mi Twoje pismo... Dzięki, żeś spojrział w moją stronę wtedy właśnie, kiedy ja, skubiąc roztargnionymi palcami różę, w Twoją patrzyłam. W Twoją, to jest w naszą.

Ach! dobry Panie — jakie marne są wszystkie kontrowersa i poswaraki tam, gdzie przedza żywota namotana na jeden kłębek, a duchy jednym numerem oznaczone.

Niech to Pana nie obraża — wszakże przyznałam mu szczerze wszystkie wyższości — a gatunek przędzy mimo to może być z tych samych dębowych jedwabników. Jako kobieta znam się na tym. Więc wszystkie kwestie i kontrowersy nogą uderzam i odrzucam na bok — przyjmuję i stwierdzam braterstwo święte, którego już tyle, tyle anielskiej pomocy doznałam. Na co mnie gadasz o rubinach obiecanych? Nie chcę takich — co mnie one znaczą po tej kaskadzie pereł i diamentów, którą na moją głowę wylałeś i zlewasz, ilekroć ku mnie się zwrócisz... Ach! Panie, to związek piękny, całkiem nad-ludzki, nas godny — związek, o którego pielęgnowanie chodzi mnie dla godności boskiego ducha mojego — jak zabobonnej chodzi o hodowanie paproci, która ma zakwitnąć w tajemniczą noc Świętego Jana.

Uroczysty ten zwrot do Ciebie w dzień patrona Ojca mojego, co mnie na rękę wypiastrował, kończę modlitwą za tych, co nie umieją kochać.

Na uczczenie naszych Solenizantów niech ten kwiatek przed Tobą pokwitnie chwilę: to mój Ojciec rzuca na Ciebie kwiatem i dziękuje za uczucia, jakie masz dla córki jego, sieroty.

¹ Ludwik Kamiński (zm. 7 VIII 1867).

² Szpalery goreckie — w rodzinnej wsi Węgierskiej, Gorkach Bożych na Podlasiu.

³ Wulka, chyba raczej Wólka — zapewne jeden z okolicznych majątków szlacheckich.

16

[3 września 1869?]

Piątek, po odebraniu tragedii¹.

Mój złoty! cóż to za męka! Oburzona jestem tak, że nie znajduję słów i tylko powtórzyć mogę Twoje: „Lody z pazurami”!

Widzę ją w tym zatraceniu coś dziwnego... coś jakby „nie rzucaj pereł przed trzodę”². Wszystko, co nazywają przypadkiem, jest dopuszczeniem.

Pisałam dziś rano do Ciebie, a raczej marzyłam na papierze, cała jaśniejąca Twoim światłem. Powiedz, co mogę dla ducha Twojego?³

¹ List niniejszy (opublikowany przez Gomulickiego (PW 9, 631)) stanowi prawdopodobnie odpowiedź Węgierskiej na wiadomość o zagubieniu w drukarni rękopisu *Rzeczy o wolności słowa*.

² Zob. list 3, przypis 4.

³ Z takim pytaniem: „powiedz, co mogę dla ducha twego?” — zwracał się kiedyś do Węgierskiej J. Słowacki w liście z 8 IX 1848 (*Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz. T. 2. Wrocław 1963, s. 216).

17

Sobota [przed 12 września 1869]

W godne, czyste i wierne ręce Swój rękopis złożyłeś. Postąpię z należnym poszanowaniem i ostrożnością¹.

Do najmiłszego widzenia.

Zofia Węgierska

¹ W listach do Karola Ruprechta i Ludwika Nabelaka, z 11 IX, powiadał Norwid (PW 9, 630—632) o przekazaniu Węgierskiej 13 zagubionych kart rękopisu *Rzeczy o wolności słowa*. List niniejszy (opublikowany przez Gomulickiego (PW 9, 632)) jest pokwitowaniem ich odbioru.

18

Piątek, 17 [września 1869?]

Jakże mi przykro, żem nic nie wiedziała! W moim kalendarzu Lucja... była wczoraj — a Cypriana nie ma wcale — parę razy szukałam i nawet

pytać chciałam... ale tak zeszło — przeszło i rzecz odłożona do przyszłego roku.

Tego roku mnie dzień wczorajszy przeszedł wyjątkowo smutnie... byłam jak grób czarny. Dopiero koło północy, kiedy Wy byliście w lasku, a ja w moim oknie w gwiazdy wpatrzona, rzucił mi ktoś z balkonu do-brodziejstwo... parę akordów *Luczyi*¹ i tę cudną pieśń „o *bell[l']-alma in[n]amorata*”².

Stopniałam... i osunęłam się jak czarnej krepy zwój na moje cy-prysy.

Niech kwiatek dopowie resztę.

¹ Mowa o operze G. Donizettiego *Lucja z Lammermooru*.

² „O *bell'alma innamorata*” — o piękne, zakochane serce. Z pieśni Edgara w ostatniej scenie opery.

19

Piątek [po 17 września 1869]

Redaktor „Gazety Polskiej”¹ prosi mnie o przesłanie tego listu Chojeckiemu². Nie wiem adresu — racz mu to przesłać niezwłocznie.

Co dziś robisz? Może byś mógł przyjąć ode mnie zaprosiny na obiad w restauracji włoskiej? Bo ja Twoich imienin³ tak przepuścić bez toastu nie mogę, a u nas przecie, wedle tradycji, cały tydzień imieniny obchodzą.

Więc jeżeli wola i humor po temu, czekam Ciebie, albo u siebie dziś przed piątą — albo tam, o szóstej.

Z. W.

Dlatego dziś, że pogoda do spaceru.

¹ Józef Sikorski (1813—1896) — publicysta, krytyk muzyczny i kompozytor. W latach 1866—1875 redagował warszawską „Gazetę Polską”, do której Węgierska nadsyłała również swoje korespondencje.

² Nie wiadomo, o jaki list chodzi.

Edmund Chojecki (1822—1899) — kolega Norwida z lat szkolnych. Później publicysta, powieściopisarz i dramaturg, ogłaszający swe prace pod pseudonimem Charles Edmond.

³ Imieniny Norwida przypadały 16 września.

20

Sobota rano [koniec września 1869]

Ile listków róży, tyle podziękowań od ujarzmionej myśli... jednak nie do tyła, żeby nie wylatywała nad dachy i z promieniem księżycza nie zaglądała tam, gdzie kwitną róże Bengalu.

Mamy nowych gości z naszej parafii. Była u mnie wczoraj pani

Miecznikowska, z domu Paschalis¹. Jest to siostra Twojej Babki, a mojego chrzestnego ojca żony, pani Janowej Sobieskiej. Przybywa z Warszawy.

Mówiliśmy o Tobie jako o wnuczku wykarmionym konfiturami. Obiecałam jej Twoją wizytę. Pani Miecznikowska jest tu z mężem i córką Wandą, w której ormiańska krew krąży. Oczy czarne jak piekło, brwi jak dwa skrzydła jaskółcze — zęby są, jak Bóg przykazał, światłem uśmiechu.

Idź i zobacz tę ciekawą mieszczaninę sarmacko-ormiańską. Przyjemnie widzieć ten postępek rasy, że nie zakatarzona. Mieszkają blisko nas, gdzieś koło Pigal[le], rue Monseau 12 — jeżeli dobrze polską wymowę zrozumiała.

Ja jeszcze do stolika przykuta, ale już brzeg widzę.

Ach, żebyś wiedział, jak jestem zmęczona... zupełnie jak Danaida nalewająca bezdenne beczki.

Tylko moje są jeszcze bezdenniejsze... I gdyby nie zapach róż, którym upijam się literalnie, gdyby nie bluszcz², gdyby nie motyl, nie gołąb — gdyby nie pieśń — nie gwiazdy, nie noc lazuruwa — gdyby nie bezbrzeżne czucie, co obejmuje, kocha to wszystko i jeszcze coś więcej... przestałabym być kobietą.

Ale się nie bój. Choćby mnie w rzekę atramentu wrzucono, wypłynę różowa...

Reszta do najmilejszej rozmowy

Σ

Rozwiązanie sprawy polskiej jedyne! Chodzi tylko, żeby Żuawowi³ jak najprędzej skrzydła wyrosły.

¹ O wizytach Miecznikowskich pisała Węgierska także i do Goszczyńskiego (zob. *Listy Zofii Węgierskiej do Seweryna Goszczyńskiego*, s. 233).

² Bluszcz był ulubioną rośliną Węgierskiej, zdobiącą ściany jej paryskiego saloniku.

³ Żuawi — oddziały piechoty francuskiej utworzone w Algierii w roku 1831. Sławę i rozgłos zdobyli w wojnie krymskiej w latach 1853—1856. Oddział żuawów, zorganizowany przez francuskiego oficera F. de Rochebrune'a, walczył w powstaniu styczniowym. Stąd zapewne pełne nadziei aluzje do walki zbrojnej o sprawę polską.

Czwartek [wrzesień? 1869]

Czyż stosownie, żeby ludzie urodzeni pod cieniem jednej i tej samej dzwonnicy pozostawali z sobą na stopie ceremonialności banalnej, jak ludzie spod dwóch przeciwnych biegunów, którzy potrzebują urzędowego frazesu, gdyż inaczej nie wiedzą, czy są miłymi gośćmi?

Ja mniemałam, że nie. Pan sądzi inaczej — co mnie smuci, bo jeżeli tylko z zaprosin formalnych wnosić mamy o usposobieniach względem

siebie, to często wydam się Panu nie grzeczną, bom bardzo roztrzepana, a mianowicie nic a nic się na etykiecie nie znająca.

Do miłego widzenia!

Zofia Węgierska

*Tragedią zakonnice*¹ chciałam posłać Man[n]owi², zanim doczytałam do wiersza „Czas — ale nie krakowski”. Obaczywszy tę rudą mysz wylatującą z ust Twoich³ uznałam, że jej zbyt rozdrażnionemu miejscowymi kwasami redaktorowi pokazać nie można. Widzisz Pan, że nie jestem jeszcze „t a k t w a r d a”, jak Ci się wydaje.

¹ Utwór nie znany, poza tytułem zacytowanym w niniejszym liście. Związany prawdopodobnie z głośną podówczas sprawą krakowskiej karmelitanki, umysłowo chorej Barbary Ubryk, zamurowanej w klasztorze przez zakonnice (donosił o tym m. in. „Czas”, nr 166 z 24 VII 1869). Węgierska bowiem żywo interesowała się tą sprawą i pisała o niej obszernie, m. in. do Goszczyńskiego (zob. *Listy Zofii Węgierskiej do Seweryna Goszczyńskiego*, s. 235). Tak też komentuje ten okrucich informacji K. Wyka w artykule pt. *Norwidowska „Tragedia zakonnice”* („Pamiętnik Literacki” 1957, z. 3). Natomiast Gomulicki (PW 2, 412) przypuszcza, że utwór ten jest „powiązany w jakiś sposób z siostrami miłosierdzia opiekującymi się Domem św. Kazimierza, dla których Norwid malował wtedy duży obraz religijny”.

² Maurycy Mann (1814—1876) — dziennikarz, podówczas jeden z redaktorów krakowskiego „Czasu”. Niechęć poety do „Czasu” wypływała — jak się zdaje — z niechęci do Manna. Pisał bowiem Norwid (PW 9, 460) w liście do Adama Potockiego (z 16 VII 1870), że ktoś z francuskich znajomych, użalając się nad jego głuchotą, powiedział: „*Mais — Vous pouvez être correspondant des journaux...*”. W dalszym ciągu Norwid wyjaśnia: „robiłem był o to kroki, i nawet raz pisałem do W-go Manna, Redaktora »Czasu«, a który zapewne listu mego nie odebrał, albowiem nie odpisał mi, skąd naturalny wniosek, iż mój list nie doszedł go - - -”.

³ Aluzja do sytuacji z *Fausta Goethego* (zob. przekład F. Konopki, Warszawa 1962, s. 227).

22

Wtorek [koniec września, początek października 1869]

Żądany biuletyn zdrowia.

Czuję obecność dobrego ducha w zdolności do pracy i w rozjaśnieniu wewnętrznym. Spotęgowanie sił tych równowagę zrywa... więc ciało mdleje¹, ale to nic w organizmie, gdzie królem Duch.

Domyślam się, że tajemnicza pomoc taka musi mi przychodzić z mojej parafii. Bilecik Pana mnie to potwierdza.

Dzięki za wsparcie, które płynie tak cicho i tak niewidomie jak natchnienie z niebios.

Nie umiem rytować. Więc w zamian za wyobrażenie hedery² posyłam żywy kwiat. Tuberoza przerastająca głową afrykańskie trawy i pachnąca Bogu — jest moim ulubionym kwiatem jak[o] amblem³ poety. Smukły i biały, wśród ludzi, a samotny, on także kwitnie Bogu a pachnie tylko wysokim...

Ale ostrożnie z tym zapachem, bo w nim afrykańskie żary i może czaszkę rozsadzić.

Z. W.

¹ List pochodzi prawdopodobnie z końca września lub początku października, kiedy to choroba Węgierskiej znacznie się nasiliła. W jednym z listów z tego okresu, pisanych do Bronisława Zaleskiego (*Listy Zofii Węgierskiej do Bronisława Zaleskiego*. Bibl. Czartoryskich, rkps Ew. XVII/1625), donosiła o pogarszającym się stanie jej zdrowia: „Dziś, nie wiadomo z jakiego powodu, zemdlalam sobie... ale to najformalniej i pierwszy raz w życiu. To jest bardzo osobliwy stan. Że go pierwszy raz doznaję i w zupełnej samotności, zawołałam tylko: Boże zmiłuj się! i padłam na krzesło... Ale będziesz myślał, że tragedie Ci piszę. Więc dodam tylko, że to minęło [...]”.

² *Hedera* (łac.) — bluszcz.

³ Pisownia taka zapewne pod wpływem wymowy francuskiej słowa *emblème*.

23

Poniedziałek [wrzesień? październik? 1869]

Bardzo żałowała, żeś nie był wczoraj, gdyż przyszli dwaj przyjaciele Twoi, którzy byliby Cię chociaż na parę godzin pogodzili z obrzydzonym światem. Bronisław ¹ i Guyski ² pragnęli widzieć Cię i uścisnąć.

Ja byłam przez dwa dni w łóżku — wczoraj ledwie mówiąca — dziś jeszcze bardzo słaba — ale już na stanowisku, z piórem w rękę. W takim stanie rzeczy, złe miałeś natchnienie nie przyjść — boć zresztą u mnie nigdy nie spotkasz nie przyjaciół.

Σ

¹ Bronisław Zaleski (1819—1880) — historyk, pamiętnikarz, działacz emigracyjny, sekretarz Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu i kierownik Biblioteki Polskiej. Serdecznie zaprzyjaźniony z Węgierską, bywał częstym jej gościem.

² Marceł Guyski (1830—1893) — rzeźbiarz, mistrz rzeźby portretowej.

24

Poniedziałek wieczór [2—3 października 1869]

Twórczość najwyższa wymaga współpracownictwa dwóch dusz. Takie prawo boże. Więc kochać nie jest robota wielka, ale jest boskie ułatwienie boskiej roboty. Nawet do machinalnej twórczości miłość dodaje sił — i zawsze, jak mówi kochanek Normy ¹ filozoficznym językiem Hegla: „*Liebe ist es die Grosses stets gebär*” ².

Kochać się w kimś to jest robota duża, bo wtedy człek tworzy bez współpracownictwa, na chwałę czarta.

Ale Ty tak nie kochasz, mój królewiczu — więc powinien byś odkłęczyć przynajmniej pół godziny za jeden frazes listu swojego, którego

nie powtórzę, gdyż byłoby to podwójne bluźnierstwo przeciw majestadowi uczucia najwyższego.

Dzięki serdeczne za zdrowie-dajne współczucie. Mam się lepiej. Niech Ci Bóg płaci za to, co dla mnie czynisz — przeze mnie czy przez kogo lepszego.

Σ

Spostrzegam w *Vade-mecum* mnóstwo rzeczy głębokich i wysokich. Jeżeli znajdziesz chwilę wolną w ciągu tygodnia o wiadomych godzinach, to może poczytamy?

Odbieram zaprosiny na pogrzeb Okryńskiego³. Na dziś o 10 — a już jedenasta. Powiedzże, proszę, o tym Guyskiemu, dodaj słowo o moim żywym współczuciu dla jego boleści — tylko żywo i gorąco — mój złoty!

¹ Norma — tytułowa bohaterka tragedii lirycznej F. Romaniego.

² Słowa Pollona, kochanka Normy, z I aktu opery: „*Was in der Gefahr mich stählt, Liebe ist's die Grosses stets gebär*” („Tym, co mnie hartuje w niebezpieczeństwie, jest miłość, która zawsze rodzi rzeczy wielkie”).

³ Wiktor Okryński (1800—1869) — wychowanek Liceum Krzemienieckiego, uczestnik walk r. 1830, potem osiadł w Paryżu. Był wujem Guyskiego i — po trosze — jego mecenasem. Zob. B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Rzeczunki z 1869 r.* Poznań 1870, s. 625—626. — *Listy Marcelego Guyskiego do Bronisława Zaleskiego*. Bibl. Czartoryskich, rkps Ew. XVII/1622.

25

Wtorek [5 października? 1869]

Bądź zupełnie spokojny co do wyjścia Twego manuskryptu¹ — nie tracą go, bo takie rzeczy się nie powtarzają. Będiesz miał nie jeden, ale 500 egzemplarzy w domu i ambaras z odsyłaniem lub pomieszczeniem ich. Więc tylko trochę cierpliwości. Kto może więcej, może mniej.

Σ

Pojechałabym sama do Mickiewicza, ale jestem ciężko chora, a cała ta sprawa dość już listów miała². Więc trochę jeszcze cierpliwości.

¹ Mowa o rękopisie *Rzeczy o wolności słowa*.

² W liście do Bronisława Zaleskiego, prawdopodobnie z końca września lub początku października 1869 r., pisała Węgierska m. in.: „Będąc u Mickiewiczów racz prosić, żeby już tę prelekcję Norwida raz wydrukowali mu i posłali. Bo jemu w głowę wlało, że mu to bez śladu zaginie, a że to przez moje ręce szło — więc odpowiadam...” (*Listy Zofii Węgierskiej do Bronisława Zaleskiego*. Bibl. Czartoryskich, rkps Ew. XVII/1625).

26

Poniedziałek wieczór [październik? listopad? 1869]

Migrena nieznośna połamała mnie na drobne kawałki. Noc całą i dzień przemęczyłam... teraz jeszcze papier ledwie widząc, kreślę tylko: Bóg zapłać za dobre słowo!

27

Czwartek rano [październik? listopad? 1869]

Środę przechorowałam. Dziś mam się jako tako — ale pisać muszę dzień cały, żeby czas stracony odzyskać. W piątek i w sobotę mam nadzieję być zdrową i swobodną — ale co mnie czeka? Jaka dachówka na głowę mi spadnie? Nie wiem. Jak do mnie zajdziesz, obaczysz, co zastaniesz.

Σ

Bukieciak fiołków przywołuje mnie do życia.

28

Poniedziałek [1 listopada 1869]

Musiałeś spać wybornie po wczorajszych nudach. Ja długo usnąć nie mogłam, tak mnie rozdrażniła pozycja pomiędzy *Iliadą* a pierogami z serem, które zjeść musiałam co do jednego...¹ Długo usnąć nie mogłam rozmyślając nad tą ironią losu, która sprawia, iż do Rzymu jadą ci, co mają piersi jak mur, a ci, którym by się tam nie tylko błota Pontyńskie podobały, mrą z dala od cudów sztuki i natury... Myślałam nad tą smutną dolą, co sprawia, że pomiędzy ustami a czarą może być jeszcze miejsce na nieszczęście...

Tak myśląc i wijąc się na posłaniu, czując twardymi poduszki i puch łabędzi w różowej oponie mniemając ołowiem... usnęłam wreszcie... i wnet dogoniłam Ciebie odchodzącego w ciemnym korytarzu, i wnet wyszliśmy na jasność księżycową, do ogrodów pełnych najmistyczniejszych woni — i tak pojąc się wszelako, szliśmy aż do kwitnącego myrtu, gdzieś usiadł i zaczął mi czytać z wielkiej księgi takie prześliczne rzeczy, jakich na ziemi nikt nie wygłasza...

Ja byłam zachwycona — wniebowzięta...

Ale wnet naszła czarna chmura i lunęła strugami błyskawic — zrobiła się z tego ognia na niebie mora. Wiatr taki powstał, że cyprysy i brzozy do ziemi naginały czoła, i był straszny kataklizm natury... a ja nic się nie bałam, bom trzymała Ciebie za rękę mocno... Aż zawołałeś: uchoďmy stąd! I wraz przyleciał ogromny ptak biały, a my, uczepiwszy się jego skrzydeł, ulecieliśmy w powietrze... A potem, potem co było? Alboż to można opisać?

Ach! Czemuż ja się obudziłam??

Trzeba pisać do „Czasu”...

List ten został opublikowany przez Gomulickiego w PW 9, 635.

¹ Prawdopodobnie aluzja do jednego z wieczorów literackich, jakie organizowała Laura z Mielżyńskich Czapska w swym salonie przy rue St. Dominique. Wiadomo, że u niej właśnie czytał Norwid rapsodie i trzy fragmenty Homera we własnym przekładzie — zob. M. Osterwina, *Listy Cypriana Norwida do Eleonory Czapskiej*. „Archiwum Literackie” t. 1 (1956). — S. Legeżyński, *Lata paryskie Norwida*. W zbiorze: *Norwid żywy*. Londyn 1962.